

Dzień dobry przy porannej kawie,

Kłaniam się Panie Piotrze.

Melduję, że ukończyłem wczorajszej nocy Pańską książkę. Cieszę się Pańskim entuzjazmem po korespondencji odnośnie "Sądu.." - do tego fragmentu książki z pewnością wrócę, jak i do paru innych ale z innego powodu. Jest to na prawdę bardzo udana "sztuka".

Na prawdę z Pana niezły farciarz. Znalezienie się w odpowiednim miejscu i czasie aż tyle razy to już chyba wielkie szczęście a nie fart. Ja miałem tylko jeden porównywalny do tych na Pana poziomie - mianowicie moim fartem i ogromnym szczęściem jest moja cudowna żona Justyna. Bez niej, podobnie jak u Pana z Żoną Anną, wszystko traci sens. Tylko ja jeszcze nie wiem jak to zrobiłem i dlaczego zwróciła na mnie uwagę, bo jej do pięt nie sięgałem, do tego strudzony zagmatwanym okresem po rozstaniu, z problemami natury psychicznej, bo wrażliwiec ze mnie i ciężko znoszę niektóre sytuacje. Później to już ona ulepiła ze mnie chyba stabilnego człowieka, który odszukał sens w życiu. Dla siebie to nie chciało by mi się teraz nic robić ale zawsze z ogromnym entuzjazmem wszystko robię dla Niej. (Podobnie jak Pan nie przepadam za ludźmi i nie mam wielu znajomych - ale już pewnie o tym niejednokrotnie Panu pisałem).

Fart to bardzo fajny rozdział Pana książki. Jak się pisze o sprawach pozytywnych to nawet styl pisania i samo czytanie staje się lekkie i przyjemne. To chyba był zamierzony oddech przed "Antysemityzmem", który przebrnąłem z trudem, mówiąc szczerze najmniej mnie interesował i przeleciałem go beznamiętnie (ale zamierzam do niego wrócić, jak nadejdzie mnie stosowna wena).

W przeciwieństwie do Pana jeżeli przesiaduję przed TV to unikam strikte historycznych kanałów, a z przyjemnością spędzam czas przy programach o kosmosie, przyrodzie lub tematyce technicznej, inżynierskiej. Ale miałem kiedyś zajawkę na program o II Wojnie Światowej w kolorze (oryginalne, koloryzowane materiały) - świetna seria przy której spędziłem całą niedzielę od chwili otworzenia oka do późnego wieczoru. Żona wówczas była na studiach w Poznaniu (chyba już trzecich lub czwartych, bo uwielbia rozwijać się w swojej profesji).

Za to Pańską historię kariery naukowej przeczytałem z olbrzymią ciekawością. Pomimo wielu zawirowań, to jednak fart i pewność siebie Pana nigdy nie opuszczały.

Wstrząsnął mną bardzo fragment przytoczonego fragmentu Autobiografii Rudolpha Hoessa. Unikam zajawek w jakichkolwiek publikacjach o krzywdzie ludzkiej i ludobójstwach i tym podobnych. Pomimo tego, że od ludzi stronię i generalnie mam w zwyczaju z pogardą mówić o nich "dwunożni" to moja wrażliwość nie pozwala mi na oglądanie tego typu zbrodni.

Pada tam (oraz w kolejnym rozdziale z "luźnymi refleksjami" wiele odważnych zdań o poglądach Pana i Pańskiej Małżonki, które mogą być zinterpretowane przez tych, którym to będzie wygodne, żeby je skrytykować, lub pejoratywnie przytaczać. Ale czy są jeszcze tacy, którzy by chcieli Panu robić pod górę? Z mojej strony, w wielu przypadkach myślę bardzo podobnie do Państwa, aczkolwiek nie mam tego luksusu i często muszę swoje poglądy trzymać wyłącznie dla siebie.

Z ciekawości spróbuję odszukać tytuły filmów, które Pan wymienia w treści książki - z pewnością przekażę je żonie Justynie, która kino bardzo lubi, bo ja należę do tych, dla których kinematografia mogła by nie istnieć i chyba w ogóle bym nie zauważył, że jej nie ma (przez to mam częste pretensje żony, że siłą mnie trzeba zaciągać do kina i dopiero jak mnie zaszantażuje, że nie idąc z nią na seans nie spełniam obowiązku małżeńskiego - z miłości ale bez przyjemności daję się zaciągnąć do kina).

Jeszcze raz dziękuję, że "Zapiski z Przedednia Apokalipsy" mogłem tak szybko przeczytać. To dla mnie zaszczyt. Mnóstwo refleksji po wczorajszych rozdziałach jeszcze mi się w głowie kottuje, a że tematyka była dosyć szeroka i informacji było bardzo wiele, z pewnością jeszcze sobie pozwolę nawiązywać do nich w korespondencji, bo muszę myśli uporządkować i do paru fragmentów jeszcze wrócić.

Tymczasem rozpoczynam drugi dzień audytu.

Rafał Przedaszek